Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. 10 gr.

Rok III. Kraków, piątek 15 grudnia 1933 Nr. 350

Doniosła wizyta w Warszawie

Ministra Spraw Zagr. Francji

Wielkie wrażenie wywołała w kołach politycznych w kraju i zagranica wiadomość o mającej nastąpić w najbliższej przyszłości rewizycie ministra Paul Boncoura w Warszawie. Termin przyjazdu do Warszawy francuskiego ministra spraw zagranicznych nie jest jeszcze ostatecznie ustalony.

Sam fakt przybycia jest niezmiernie ważny, jeśli się zważy obecne położenie miedzynarodowe. Polska jest z Francja złączona traktatami przyjaźni, jednak kontakt osobisty między kierownikami polityki zagranicznej obu państw jest w obecnej chwili szczególnie potrzebny. Zapowiedź tej wizyty wywołała już w prasie zagranicznej szereg komentarzy, w Niemczech zaniepokojenie, co jest co najmniej niezrozumiałe.

FRANCUSKO — NIEMIECKIE ROZMOWY

Nad ostatnią rozmową ambasadora francuskiego w Berlinie z kanclerzem Hitlerem obradował francuski gabinet. W posiedzeniu tem wziął udział również prezydent Republiki Lebrun. Min. Paul Boncour przedstawił treść rozmowy. Gabinet nie powziął jeszcze żadnych decyzyi, gdyż sprawa wymaga szczegółowego zbadania.

Jeśli sądzić po głosach prasy sprawa bezpośredniości rozmów Francji z Niemcami natrafia, jak piszemy na innem miejscu, na duże trudności. Rolę pośrednika ma przyjąć na siebie angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon, który podczas ferji świątecznych ma wyjechać do Paryża. W angielskich kołach politycznych krążą pogłoski, że min. Simon wykorzyste okres świąteczny, by poza Paryżem odwiedzić jeszcze inne stolice europejskie. Mówią przytem o możliwej wizycie w Rzymie i Berlinie.

Budżet Prezydjum Rady Ministrów

w komisji budżetowej

Onegdaj komisja budżetowa Sejmu w godzinach popołudniowych obradowała w dalszym ciągu, ukończywszy rozpatrywanie budżetów Sejmu i Senatu.

Pierwszy budżet który wywołał żywsze zainteresowanie w komisji był budżet ministerstwa poczt i telegrafów. Przed referentem zabrał głos min. Kaliński, który w dłuższem przemówieniu scharakteryzował całokształt prac swojego resortu.

Sieć urządzeń pocztowo-telegraficznych nie stoi jeszcze w Polsce na wysokim poziomie. Zajmuje miejsce średkowe. Jedna instytucja pocztowa wypada na zaledwie 7 tysęcy mieszkańców. Zkolei minister ilustruje działalność i rozwój poszczególnych działów pocztowych a więc telefonów, telegratów, przesyłek pocztowych oraz radja, podkreślając ciągłe usprawnienie tych instytucyj. Poczta, mimo trudności powstałych z powodu ciężkiej sytuacji gospodarczej nie zmniejszyła zakresu swojego działania

Po przemówieniu referenta pos. Sanojcy rozwinęła się obszerna dyskusja w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich klubów. Omawiano więc konieczność obniżki taryfy pocztowej, rozpowszechnienie radja, cenzury i ginięcie listów, podsłuchu telefonicznego i szereg innych dolegliwości. Dyskusje zamknął min. Kaliński odpowiadając na wszystkie zarzuty wyłonione w toku dyskusji. W sprawie obniżki taryfy oświadczył, że wprowadza dla ubogiej ludności ulgę, gdyż przy kupnie znaczka 30-groszowego będzie mógł otrzymać papier listowy i kopertę

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej przyjęto po krótkiej dyskusji pięć rządowych projektów w sprawie dodatkowych kredytów na okres budżetowy 1933/34 w łącznej sumie 27 milj. zł.

Zkolei przystąpiono do budżetu Prezydjum Rady Ministrów. Referował pos. Brzozowski, omawiając pozycje budżetowe oraz działalność poszczególnych urzędów, podległych Prezydjum, jak Najwyższego Trybunału Administracyjnego, PAT-a. Referent wskazał na oszczędną gospodarkę, podnosząc postępy w reorganizacji administracji.

W budżecie Prezydjum znajduje się również Fundusz Kultury w wysokości około miljona zł.

W obszernej dyskusji poruszono wszystkie sprawy znajdujące się w biurach i urzędach Prezydjum. Wiele miejsca w dyskusji poświęcono nowej ustawie uposażeniowej i zaszeregowaniu urzędników.

Po wyczerpaniu dyskusji udzielił wyjaśnień podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów p. Siedlecki.

Łotnicy bombardują siedziby rewolucjonistów

Strajk powszechny w Hiszpanji wygasa

PARYŻ, (PAT). Ruch rewolucyjny w Hiszpanji nie został dotychczas jeszcze opanowany. Ub. nocy doszło w wielu miejscowościach do krwawych starć, w których zginęło kilkunaście osób i wiele zostało rannych. Do poważniejszych zajść doszło w St. Vincente, gdzie rewolucjoniści poddali się dopiero wtedy, gdy lotnicy zbombardowali ich siedzibę. W Saragossie walka między rewolucjonistami a gwardją cywilną trwała 4 godziny.

W miejscowości Tomino grupa rewolucjonistów proklamowała republikę komunistyczną, jednak sa moobrona mieszkańców zmusiła ich do ustąpienia z miasta.

PARYŻ, (PAT). Późnym wieczorem nadeszły z Madrytu wiadomości, że strajk powszechny powoli wygasa. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rewolucję syndykalistyczną można uważać za skończoną. W Barcelonie 2.000 robotników, którzy strajkowali od 24-ch dni, powróciło do pracy.

Walą się domy i mosty

wskutek ulewnych deszczów we Włoszech

NEAPOL. (PAT.) Wskutek ulewnych deszczów zawalił się most kolejowy na linji Neapol—Forro Annunziata. Komunikacja kolejowa uległa przerwie. W miejscowości Piscinola zawaliło się skrzydło w willi prywatnej, od dłuższego czasu niezamieszkałej. W samym Neapolu zawalił się dach domu przy ul. Sirignano.

Okoliczne rzeki i strumienie wezbrały, grożąc wylewem, zwłaszcza w okolicach Sarno, gdzie podjęto natychmiast zarządzenia ochronne dla ocelenia licznych ogrodów warzywnych.

W okowach mrozu

W Białowieży mróz doszedł do 30 stopni

Instytut Meteorologiczny twierdził wczoraj w większej części kraju pogodę i idącą z nią w parze znacznie obniżenie temperatury. Na Pohulance (Wilno) temperatura opadła do — 27 stopni, w Białowieży do — 30 stop. Nawet na naszem wybrzeżu mróz doszedł do 12 stopni. Na południu Polski, gdzie było jeszcze po chmurno, temperatura wahała się od — 6 do — 13 stopni.

W Warszawie w nocy temperatura spadła do — 20 stopni. Naskutek wielkich mrozów popękał asfalt na niektórych ulicach.

NOWY JORK. (PAT.) W stanach północno - zachodnich w dalszym ciągu panują wielkie mrozy, których ofiarą padło już 52 osoby.

Posiedzenie Bloku BWR w sprawie konstytucji

Zagadnienie zmiany konstytucji zdaje się wchodzić w fazę ostateczną. Nowy projekt B. B. został już opracowany i uzgodniony, jak donosiliśmy przed kilkoma dniami, obecnie zostanie on przedstawiony pełnemu klubowi parlamentarnemu. W tym celu prezydjum klubu B. B. zwołało na dziś do sali Towarzystwa Higjenicznego plenarne posiedzenie.

Po przyjęciu projektu przez ogólne zebranie członków klubu, projekt zostanie złożony do Sejmu. Nie jest wykluczone, że stanie się to już na najbliższem posiedzeniu plenarnem Sejmu, może już w piatek. Tak czy owak należy się liczyć poważnie z tem, że podczas obecnej sesji rozpatrywany będzie projekt zmiany konstytucji.

Prace komisyjne rozpoczną się dopiero po świętach i zapewnie potrwają czas dłuższy.

Zmiana konstytucji nie jest przez klub B. B. uważana jako nagląca, czego najlepszym dowodem jest długa praca nad tem zagadnieniem. Czynniki miarodajne uważają, że konstytucja jest rzeczą zbyt ważną i wiążącą na długi okres czasu, by można ją szybko załatwiać. Pośpiech mógłby się odbić na wartości nowej konstytucji.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

14-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Młodzian i wdowa"

Awanturnik z puszcz brazylijskich

przed warszawskim sądem odpowiada za oszukańczą aferę

Niezwykle oszukańcza afera kolonizacyjna, polączona ze sprzedażą w odległej Brazylji terenów, stanowiących własność Polaków, rozpatrywana była w Sądzie Okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiadł człowiek o niebywale awanturniczej przeszłości, jaką spotyka się jedynie u bohaterów sensacyjnych filmów egzotycznych. Nazywa się Kazimierz Popink - Jagiełło, urodzony na Bukowinie, lat 35.

W młodym wieku wstąpił do legjonów i przeszedł całą zawieruchę wojenną od 1914 roku do 1921, przez jakiś czas służył potem w wojsku polskiem a pociągany gorączką wrażeń i przygód, wyjechał do Ameryki Południowej. Trafił do Brazylji, akurat na walki rewolucyjne. Brał więc udział w rozmaitych partyzantkach, w randze pułkownika, a nawet był wodzem pewnego plemienia indyjskiego. Później objął stanowisko naczelnika więzienia w Fremundo, rzucił je jednak, gdyż chętka do koczowniczego życia i przerzucania się z jednego miejsca na drugie, kazała mu zająć się innem, więcej intratnem i ryzykownem zajęciem. Zostaje więc członkiem bandy handlarzy żywym towarem, a następnie pośrednikiem przy rekrutacji emigrantów i zakupie terenów kolonizacyjnych w Brazylji.

Odtąd nazwisko jego jest związane z dżunglą brazylijską, stanowiącą niegdyś własność Polaka, inż. Rymkiewicza, wielce zasłużonego przy uprzemysłowianiu Brazylji, a który umierając w 1907 r. w Londynie, zapisał część lasów w Rio Vermelho, krewnej swej, żonie dyrektora Opery warszawskiej, p. Emila Młynarskiego. Były to lasy dziewicze, gdzie noga ludzka nie postała, odległe i niedostępne z racji braku dróg. Jednakże firma kolonizacyjna „Nowa Kalifornja", miała na nie apetyt, ponieważ przylegały do przyszych osiedli, a nadto w górę wchodził wodospad, o wielkiej wartości.

Rozpoczęła się więc delikatna gra, prowadzona zarówno na terenie Warszawy, jak i w Brazylji. Jagiełło zgłaszał się do spadkobierców zmarłego inż. Rymkiewicza, badał hipotekę, a następnie uzbrojony w odpis aktu hipotecznego, uprawniającego do sprzedaży, wyjechał okrętem i po drodze sfałszował treść w taki sposób, jakoby to on był pełnomocnikiem spadku i mógł lekko sprzedać dżunglę. Ponieważ na przeszkodzie stały nicopłacone podatki, przeto wniósł potrzebną kwotę i tereny przeszły na własność „Nowej Kalifornji". Jagiełło wrócił do kraju i najpierw znalazł posadę w Baranowiczach, a później przy protekcji dostał się na urzędnika kontraktowego do PKU. Tu został wreszcie aresztowany i od 18 miesięcy przebywa w więzieniu.

Na rozprawie nie przyznał się do winy, dowodząc, że nic wspólnego z oszustwem nie ma i gdyby to zrobił, to na pewno nie fałszowałby dokumentów na swe nazwisko, a nadto nie przyjeżdżałby do Polski, a osiadł w jednej z 14 republik południowo - amerykańskich. Zwala winę na różne osoby, głównie zaś na swych wrogów.

Zeznania świadków nie dostarczyły już tak barwnego materjału, z którym mogłaby konkurować awanturnicza przeszłość Popink - Jagiełły.

Po przesłuchaniu ośmiu świadków sąd zakończenie odroczył do soboty.

Niemieckie niebezpieczeństwo

Pogawędki polityczne trwają w dalszym ciągu. Oczywiście, że główny temat to taka reorganizacja Ligi Narodów, która odpowiadać będzie całkowicie Niemcom, druga sprawa to rozbrojenie. I tutaj cała rzecz kręci się około Niemiec.

Trzecia Rzesza Niemiecka pragnie realizować swoje wielkie plany, zmierzające do bezpośredniego i pośredniego opanowania Europy. Niemcy pragną odgrywać czołową rolę na kontynencie. Dla swoich planów potrzebne im są nowe tereny, całkowita swoboda w zagadnieniach rozbrojeniowych.

Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, to „chwilowo" pragną odzyskać bez plebiscytu i przedterminowo Zagłębie Saary. Chwilowo, gdyż z oświadczeń kierowników Trzeciej Rzeszy wynika, że potrzebne im są i będą się domagać nietylko kolonij, ale również „terenów na Wschodzie Europy". Słowa te są tak jasne, że nie wymagają żadnych objaśnień.

Drugie zagadnienie jest wprost humorystyczne. Inaczej bowiem nie można nazwać obecnej sytuacji. Podczas, gdy obraduje się nad zmniejszeniem zbrojeń, gdy największe mocarstwa posiadają armję 300 tysięczną, Niemcy posiadają obok 100 tysięcznej regularnej armji Reichswehry i takiejże ilości policji, 2-miljonową armję brunatną: Sturm i Stafel-Abteilungen. Ta olbrzymia armja jest szkolona przez zawodowych oficerów, odbywa regularne ćwiczenia (nawet nocne), posiada tę samą hierarchję, co armja oficjalna oraz taki sam podział terytorjalny. Ta armja została przed paru dniami uznana jako organ państwowy, członkowie jej nie podlegają ogólnemu sądownictwu. Armja ta jest na utrzymaniu skarbu państwa a jej szef wszedł do rządu, jako minister bez teki. Jest to min. Rehm, który w przemówieniu, wygłoszonem onegdaj wyraźnie i z dumą mówił o swojej armji i jej znaczeniu dla Rzeszy. Zresztą minister ten otwarcie mówi, do czego ta armja ma służyć. Jeśli się więc w takich warunkach mówi o konieczności przyznania Niemcom równouprawnienia w sprawach rozbrojeniowych, to jakże można to inaczej nazwać, jak (mówiąc niesłychanie delikatnie) zabawnem? Wygląda bowiem tak, jakby wszyscy dyplomaci zachorowali na ślepotę, gdy chodzi o sprawy niemieckie!

Czyż można się więc dziwić, że „pokojowe" mowy Hitlera i jego oferty pod adresem Francji są przyjmowane tem więcej aniżeli chłodno? Jedynie Francja zdaje się nie zamykać oczu na prawdziwy stan rzeczy. Francuski ambasador, który został wczoraj powtórnie przyjęty przez kanclerza Hitlera, miał mu oświadczyć, wedle doniesień prasy francuskiej, że Francja domaga się rozwiązania organizacyj wojskowych, zaś Zagłębie Saary jest sprawą międzynarodową, a nie rzeczą tylko Niemiec i Francji. Hitler powtórzył wobec tego jeszcze raz swoje żądania i czeka na odpowiedź.

W międzyczasie włoski wice minister spraw zagranicznych jest podejmowany uroczyście w Berlinie, jako przedstawiciel tego państwa, które adwokatuje wszędzie Niemcom.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

MŁODZIAN I WDOWA

Jan Żrakowski był szczupły, o prawie dziewczęcej figurze, nieśmiały, z wielkiemi, chłopięcemi oczyma i młodziutkiej twarzy. Czuł się strasznie nieswojo w magnackim dworze, o trzy mile od najbliższej stacji kolejowej, wobec tej dostojnej, pięknej arystokratki.

— Jak panu minęła podróż z Warszawy? — spytała łaskawie hrabina Brzetyska.

— Dziękuję, doskonale — odparł banalnie. Strasznie się wstydził swego wytartego garnituru i mocno wyświechtanych butów.

— Nie będzie pan tu miał wiele pracy. Chyba w pierwszym roku. Od śmierci mego nieboszczyka męża, dzieci moje były nieco zaniedbane przez ostatnie cztery lata. Pański poprzednik nie okazał się na wysokości zadania. Będzie więc pan zmuszony nadrobić zaległości. Ma pan więc do uczenia moich synów — Witolda i Władysława. Jeden ma dziesięć, drugi dwanaście lat. Poza tem będzie pan uczył francuskiego i literatury powszechnej moją córkę, Adelę, która ma lat szesnaście. Da jej pan również lekcji gry na fortepianie, skoro z pańskiego listu polecającego widzę, że pan jest dobrym pianistą.

Mówiła powoli i spokojnie. Powoli zapomniał o swojem zmieszaniu, słuchając pięknego, poważnego głosu.

— Polecano mi pana bardzo gorąco, dzięki temu pomijam milczeniem pański młody wiek. Ile pan ma lat?...

— Dwadzieścia cztery — szepnął, czerwieniąc się. Wyglądał na osiemnaście.

Pani hrabina kazała wprowadzić swoje dzieci. Chłopcy wyglądali zdrowo i sympatycznie. Panienka była podobna do swej matki — te same jasne włosy i czarne oczy. Po tem pierwszem zapoznaniu się, stary kamerdyner odprowadził Jana do jego pokoju.

•

Potoczyło się ciche, spokojne życie. Uczniowie byli wprawdzie trochę leniwi, ale zdolni, pojętni i o złotych sercach. Po miesiącu już zawiązała się między nimi a nauczycielem wielka przyjaźń. Młoda hrabianka była chętna do nauki. Zczasem owe lekcje muzyki stały się dla młodego nauczyciela najprzyjemniejszą chwilą, dzięki temu, że asystowała przy nich nieraz pani Brzetyska.

Jan czuł do hrabiny Brzetyskiej bezgraniczny szacunek. Zarazem jednak czuł, że to jest jedyna kobieta, która w nim wzbudziła inne jeszcze uczucie. Ta dziwna mieszanina sentymentów przejmowała go zawsze drżeniem, ilekroć znajdował się w obecności hrabiny. Ta, jak zawsze chłodna, majestatyczna, dumna w swej wspaniałej urodzie, nie spodziewała się niczego.

Wieczorami Jan zamykał się w swoim pokoju i czytał, a często pisał gorące wiersze, przepojone miłością...

Pewnego razu wezwano go do hrabiny. Od progu spotkał się z chłodnem, twardem spojrzeniem.

— Niech się pan przygotuje do opuszczenia mojego domu, — oznajmiła krótko.

Nogi się pod nim ugięły.

— Ależ, za co?

— Mam jeszcze mówić? Za nadużycie zaufania, jakiem pana darzyłam. Nie ośmieli się chyba pan przeczyć... Poznaje pan swoje pismo?

Zobaczył przed sobą jeden ze swoich miłosnych wierszy. Tak, teraz nie było co przeczyć. Schylił nisko głowę...

— Myślałem, że nikt tego nie przeczyta...

— Ależ proszę bez tej hipokryzji! Widać przecież, do kogo to skierowane: blond włosy, czarne oczy... i te słowa miłości... Myślał pan, że tego nikt nie przeczyta... Przecież nikt inny, tylko pan wsunął to do zeszytu mej córki. Chciał pan skorzystać z jej niedoświadczenia, uwieść to dziecko, żeby mnie zmusić potem do zgodzenia się na ślub pana z Adelą... Cóż za ohydna kalkulacja!...

— Ach, proszę pani, nie, nie to, tylko nie to!... — krzyknął nagle, blady i drżący. — Ja nie myślałem o pannie Adeli, kiedy to pisałem. Moja miłość desperacka i beznadziejna była do pani skierowana! Wiedziałem, że nie wolno mi nawet o tem marzyć, kryłem się z tem... Gdy wczoraj pani weszła w trakcie lekcji, ukryłem ów wiersz w zeszycie panny Adeli, potem zapomniałem... Ach, kocham panią, kocham, kocham!

Z oczu młodzieńca trysnęły łzy. Hrabina patrzyła nań jakiemiś innemi oczyma... Więc ktoś ją jeszcze może kochać? Mimowoli spojrzała w lustro... Tak, była wciąż piękna... Ach, czyżby jej serce nie umarło wraz z jej mężem, więc płonie w niem jeszcze jakaś iskra?... Ten młodzieniec...

— Wybaczy mi pani, że kocham... I tak przecież opuszczam ten dom... Jeszcze dziś...

Przerwała mu:

— Nie, zostań tutaj, zostań. I ja... ciebie kocham...

Jutro piętnaste opowiadanie p. t. „Szuka niewiernej żony".

Potrzebna akwizytorka

do artykułów pierwszej potrzeby

(S. F.) P. Janina S., bezrobotna biuralistka, czytała codziennie uważnie ogłoszenia o wakujących posadach i pewnego dnia wyczytała:

„Poszukiwana młoda, przystojna, inteligentna akwizytorka do sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby. Na prowizje".

P. Janina udała się pod wskazany w ogłoszeniu adres. Nie znalazła tam żadnego biura, ani składu, lecz pokój kawalerski p. Zenona Raczkisa.

— Czy tutaj jest potrzebna akwizytorka? — spytała p. Janina.

— Tak jest — oświadczył p. Zenon, podając krzesło. — Niech pani spocznie.

— Chodzi o sprzedaż jakich artykułów? — informowała się panna S.

— Widzi pani — wyjaśnił p. Zenon, — mam większą ilość starej garderoby i bielizny. Dranie handlarze chcą mi za to dać grosze, więc wpadłem na pomysł, żeby to sprzedawać po prywatnych mieszkaniach.

Na twarz p. Janiny wystąpiły ceglaste wypieki.

— I pan chce — oburzyła się — żebym ja sprzedawała pańską starą garderobę?

— Żadna praca nie hańbi!

— I poto panu potrzebna przystojna, inteligentna akwizytorka?

— Nietylko poto. Bo muszę pani przyznać, że poza tem nie mam znajomych i nudzę się... Chciałem więc przy okazji zawrzeć jakąś sympatyczną znajomość.

P. Janina zerwała się z krzesła i ruszyła do wyjścia. A gdy ją p. Zenon, przepraszając gorąco, chciał zatrzymać i przy okazji skradł całusa, strzeliła go swą drobną rączką w prawy policzek.

Następnie wyszła i o wszystkiem zameldowała policji.

Stawiony przed Sąd p. Zenon tłumaczył się, że to był tylko żart, że rzeczywiście się nudził i jedynie dla rozrywki dał do gazety ogłoszenie.

Ponieważ przewód sądowy wykazał, że przeszłość p. Zenona była nieskazitelna, sąd skazał go jedynie za niesmaczny żart na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.



DOM PRZESZŁOŚCI.



Zabawka dziecinna ma na celu nietylko zabawę, ale i kształcenie dziecka.

Gra „wyścigi konne" zaprawia dziecko do „totka". Ołowiane żołnierzyki — do wojni, a komplet blaszek, służących do ustawiania domków i domów, wychowuje przyszłych architektów.

Takim przyszłym architektem jest synek moich sąsiadów, Bolek.

Zastałem go kiedyś przy ustawianiu z blaszek trzypiętrowej kamienicy.

Obejrzałem dokładnie budowlę i spytałem zdziwiony:

— Gdzie tu jest brama?

— Niema. — odpowiedział mi krótko Bolek.

— A którędy sie wchodzi?

— To tajemnica. Tylko mieszkańcy domu będą wiedzieli. Wejście jest ukryte.

— Dlaczego?

— Żeby komornik nie wiedział, którędy wejść.

— A co to za rurki w kominach? — pytałem dalej. — Dym tędy wychodzi?

— Nie. Dym nie będzie szedł górą, szkoda, żeby się marnował.

— A którędy wyjdzie?

— Dym pójdzie dołem, do piwnicy. Bo tam będzie wędzarnia szynek. A potem rurami wyjdzie do Wisły.

—A poco kominy ?

— To są prysznice. Jak się dom zacznie palić, odrazu go woda zaleje. A latem się ludzie na dachu będą kąpać.

— A do czego te tabliczki? — wskazałem leżące w pudełku małe blaszki.

— To są automaty. W przyszłych domach w każdym mieszkaniu będzie automat.

— Do czego?

— Do wrzucania komornego. Co miesiąc trzeba wrzucić. Jak lokator nie wrzuci, to sie podłoga podniesie i wyrzuci go przez okno.

— Zabije się!

— Niech się pan nie boi. Na chodnikach i na podwórzu będą sprężynowe materace. Samobójców przez to też nie będzie

Bolek ukończył budowę domu. Następnie z powagą podszedł do ściany i zaczął czegoś szukać.

— Czego szukasz? — zainteresowałem się.

— Kilka pluskiew do mojego domu?

— Poco?

— Jakto poco? Co to za dom, w którym pluskwy niema? U mnie musi być wszystko jak w prawdziwym. To nie zabawka.

Napoleon Sądek.

Przygotujcie się do nowej serji premij!

Która zawiera, jak wszystkim wiadomo z dotychczasowych serji wiele wartościowych rzeczy!

Kto chce mieć możność otrzymania premji, musi zbierać kupony premjowe w kolejnym porządku, by dowieść, że jest stałym Czytelnikiem pisma. Termin składania kuponów będzie ogłoszony.

Kardynał — znawca 58 języków

(X.) Wspaniały rekord znajomości języków dzierżył przed laty kardynał Giuseppe Mezzosanti (urodził się w Bolonji 17 marca 1774 r., zmarł w Rzymie w 1849 r.). Święcenia kapłańskie otrzymał Mezzosanti w 1797 r., zdobył dyplom profesora w 1804 r., następnie w 10 lat później zajął stanowisko bibljotekarza na uniwersytecie w Bolonji. W 1833 r. Mezzosanti zostaje kustoszem bibljoteki papieża w Rzymie a w 1838 r. otrzymuje nominację na kardynała.

Już od wczesnej młodości kardynał Mezzosanti oddawał się z zamiłowaniem studjom nad językami.

Po wielu latach doszedł do takiej perfekcji, że władał 58 językami tak swobodnie, jakby urodził się w każdym z tych krajów. Poza tą rekordową ilością języków, kardynał Mezzosanti poznał i przestudjował kilkanaście djalektów.

O genjalnych zdolnościach kardynała świadczy fakt, że w ciągu 4-ch miesięcy doskonale opanował język chiński w słowie i piśmie. Dodać należy, że wspomniany język uchodzi za jeden z najtrudniejszych na kuli ziemskiej.

Zresztą opanowanie każdego języka przychodziło kardynałowi z łatwością. Charakterystyczne jest, że kardynał Mezzosanti nigdy nie wyjeżdżał poza granice Włoch.

Zagadkowe morderstwo w hotelu

(m.) Od pewnego czasu francuska policja zaintrygowana jest ciekawą zagadką kryminalną. Miejscem dramatu był skromny hotelik w Lannes, a ofiarą padła bogata Angielka, p. Hunt. Znali ją niemal wszyscy na Rivierze, gdyż Angielka większą część roku spędzała w Nicei, Cannes lub w Monte Carlo.

Ciekawe, że choć Hunt zazwyczaj przebywała w drogich uzdrowiskach, zamieszkiwała zazwyczaj w skromnych hotelikach. W jednym z takich hotelików w Cannes, Hunt została zamordowana.

Krytycznego dnia rankiem zarządzający hotelem zauważył, iż o okno pokoju p. Hunt oparta jest drabina. Wywołało to pewne zdziwienie u niego.

Natychmiast zaalarmowano policję. Gdy usiłowano wejść do pokoju p. Hunt, okazało się, że drzwi są zamknięte. Wyważono je i wówczas stwierdzono, iż na podłodze leżą w kałuży krwi zwłoki lokatorki.

Nie stwierdzono śladów rabunku; wszystkie najdrogocenniejsze nawet przedmioty leżały na swych miejscach. Okno w pokoju było otwarte.

Zbadano drabinę i wówczas ustalono, że morderca nie mógł wejść po drabinie do mieszkania. Z tego tylko powodu, że drabina, stara i przegniła, załamałaby się pod najlżejszym nawet ciężarem.

Prawdopodobnie morderca dostał się do mieszkania, „spacerem" z dachu, a drabina była ustawiona tylko w tym celu, by zmylić czujność władz. Jednakże należy wspomnieć, że hotel jest 3-piętrowy, to też morderca musiał być nielada akrobatą, jeśli zdołał przedostać się z dachu do mieszkania, położonego na 2 piętrze.

W czasie wstępnego śledztwa wywiadowcy w głowę zachodzili nad ustaleniem przyczyny morderstwa! O rabunku nie mogło być mowy, gdyż znaleziono w szufladach drogocenne pierścienie i bransolety.

Sensację wywołał fakt, iż w hotelu od kilku miesięcy zamieszkiwali dwaj detektywi, którzy tropili bandę złodziei hotelowych.

Jakby dla ironji pokój detektywów był oddzielony tylko cienką ścianą od pokoju zamordowanej. Przesłuchani w tej sprawie detektywi oświadczyli, że spali zupełnie spokojnie i nie słyszeli w nocy żadnych szmerów.

W tych warunkach policja doszła do przekonania, że robota mordercy czy nawet morderców była istotnie precyzyjna.

Zagadka morderstwa w hotelu stanowi dla policji francuskiej nielada orzech do zgryzienia. Żadnego punktu zaczepienia, żadnych śladów, a nadomiar złego nikt, dosłownie, nie potrafi podać jakiegoś szczegółu, mogącego naprowadzić na konkretny trop.

Morderstwo na osobie ogólnie znanej i lubianej Angielki wywołało silne wrażenie w szerokich kołach towarzyskich. Ale i tu nikt nie domyśla się istotnej przyczyny mordu. O tem, żeby Hunt miała wrogów, nie wiedziano. Może zawiedziony amant? Ale i ta hipoteza upadła, bo Hunt dawno przekroczyła 30-kę...

Trzeba więc oczekiwać tylko na przypadek, który spowoduje zdemaskowanie tajemniczych morderców.

Poeta... włamywaczem!

(m.) Naskutek otrzymanych informacyj policja francuska poszukiwała groźnego przestępcę, Barbalossi'ego, który zdołał zmylić czujność władz i zbiegł z więzienia w Marsylji. Poszukiwania trwały w ciągu kilku miesięcy, aż wkońcu udało się natrafić na ślady.

Wieczorem, kilku wywiadowców przyszło do pewnej knajpy, gdzie Barbalossi bywał częstym gościem. W tym samym czasie kilkunastu uzbrojonych policjantów otoczyło zwartym kordonem knajpę.

Wywiadowcy, zauważywszy przestępcę, spokojnie popijającego grog w towarzystwie wydekoltowanej damy, błyskawicznie podbiegli i nim Barbalossi zdołał zorjentować się, miał już na rękach łańcuszki!

Barbalossi nie stawiał oporu. Na ustach jego ukazał się charakterystyczny dlań bolesny grymas. Popatrzał spokojnie na wywiadowców, którzy spotkawszy się z tym wzrokiem, lekko zadrżeli.

Przy stoliku, zajmowanym przez przestępcę znaleziono 2 walizy, własność Barbalossi'ego. W walizach znaleziono cały arsenał najrozmaitszej broni.

Były tam nabite brauningi, pistolety, automatyczne rewolwery, granaty, peruki, wąsy i temu podobne rzeczy potrzebne do charakteryzacji.

Istotnie Barbalossi często zmieniał swą powierzchowność dla zmylenia władz. W walizie znaleziono również bezpłatny, okresowy bilet tramwajowy, wydany przez władze w Marsylji. Kto dał przestępcy bilet tramwajowy, nie udało się ustalić.

Swego czasu Barbalossi, rodem z Korsyki, był... poetą! Pisał dość interesujące poematy, ale nigdzie nie znalazł chętnych, którzyby je chcieli wydrukować i... zapłacić.

Znalazłszy się bez wyjścia, Barbalossi, który miał skłonności do burzliwego życia, postanowił zmienić... fach! Doszedł do przekonania, że najbardziej intratnym dla niego będzie dokonywanie przestępstw.

Począł więc składać „wizyty" zamożnym obywatelom. Oczywiście, zazwyczaj w nocy, gdy gospodarze spali lub byli nieobecni. Niejednokrotnie wyprawa kończyła się śmiercią obrabowanego. Było to wtedy, gdy „zainteresowany" stawiał opór.

Po kilku latach Barbalossi wpadł. Został uwięziony. Znalazłszy się za kratami, Barbalossi znów począł pisywać wiersze, a jednocześnie układał plan ucieczki z więzienia. Nie śpieszył się zbytnio, wierząc, że „jego godzina" nadejdzie.

I nadeszła. Barbalossi zdołał zmylić czujność władz i zbiegł. Grasował znów, jak za dawnych, dobrych czasów, tylko, że tym razem był już ostrożniejszy. Przedewszystkiem stale zmieniał swą powierzchowność, a poza tem pracował zazwyczaj w rękawiczkach. I trzeba przyznać, że „ubezpieczenia" te długo były skuteczne. Każda wyprawa kończyła się sukcesem.

Niespodziewanie jakiś „życzliwy" zadenuncjował poetę-włamywacza i w momencie najmniej spodziewanym Barbalossi wpadł. Zdaje się, że teraz czujniej będą się nim opiekować i że włamywacz będzie już tylko... pisał wiersze.

Mumja, która sprowadzała śmierć

(X.) Jak już donosiliśmy w „Ost. Wiadomościach", przed kilku miesiącami patrol policyjny w Pryżu natknął się w czasie nocnego obchodu na zwłoki jakiejś kobiety. Natychmiast zaalarmowano najbliższy posterunek.

Na miejsce przybyli funkcjonarjusze policji, którzy, obejrzawszy zwłoki, stwierdzili, że jest to... mumja, doskonale zabalsamowana.

Mumja została w muzeum, a jednocześnie władze wszczęły dochodzenie. Trwało ono dość długo, ale gdy wreszcie zebrano obfity materjał, wyszły najaw zgoła sensacyjne szczegóły.

Okazuje się, że mumja miała wielu właścicieli, ale każdemu z nich przynosiła nieszczęście. Pierwszym był żołnierz z Legji Cudzoziemskiej. Przemycił ją do Francji i sprzedał ją pewnemu antykwarjuszowi za 60 franków.

Od chwili, gdy mumja znalazła się w posiadaniu antykwarjusza, temu zaczęło się źle powodzić. Poprostu nikt nie przychodził do sklepu i biedny antykwarjusz pewnego dnia zamierzał nawet popełnić samobójstwo.

Niespodziewanie w antykwarni wybuchł pożar. Mimo energicznych zabiegów straży, cały magazyn spłonął.

Nietkniętą została jedynie... mumja! Antykwarjusza ogarnęła łatwo zrozumiała depresja. Postanowił za wszelką cenę pozbyć się mumji. Wreszcie los uśmiechnął się doń: zdołał sprzedać mumję na licytacji za 100 franków.

Nabywcą został pewien profesor gimnazjum. Ucieszony takim nabytkiem, profesor zamierzał mumję odwieźć do swego prywatnego mieszkania.

Zaledwie jednak taksówka ruszyła, nastąpiło zderzenie z tramwajem. Cudem pasażerowie uniknęli śmierci. Lekkie obrażenia odniósł tylko profesor.

Zajście wywołało zrozumiałą sensację na ulicy. Gdy jednak profesor zamierzał pojechać do domu inną taksówką, żaden szofer nie chciał wziąć jako „pasażera", mumji. Wobec tego profesor wziął mumję na plecy i zaniósł do domu.

Po kilku dniach dokonano włamania do mieszkania profesora. Między innemi skradziono i mumję. Ale już tego samego dnia złodziei schwytano i profesor otrzymał mumję zpowrotem. Jednakże żona profesora, nie chciała już mieć mumji w domu i podarowała ją znajomemu aptekarzowi.

Los zdarzył, że już w tydzień później, aptekarz, stale grający na giełdzie, stracił na pewnej tranzakcji cały swój majątek!

Zkolei mumja dostała się w ręce jakiegoś malarza. Nazajutrz znaleziono go martwego we własnem mieszkaniu.

Lekarze nie umieli stwierdzić czy zaszedł tu wypadek zatrucia czadem, czy też samobójstwo.

Po tragicznej śmierci malarza mumja drogą spadku dostała się w ręce jego brata. Ale ten nie chciał mieć takiej „dekoracji" w domu i porzucił mumję na ulicy.

Po takich tragicznych kolejach mumja znalazła wreszcie lokum w muzeum historycznem w Paryżu.

Miejmy nadzieję, że odtąd przestanie unieszczęśliwiać ludzi.

Ruch telefoniczny w poszczególnych państwach

Jak wynika z ostatnich obliczeń, największą liczbę aparatów telefonicznych posiadają Niemcy, na terenie których zainstalowanych jest 3.113.700 apartów.

Na drugiem miejscu pod względem ilości aparatów telefonicznych znajduje się Anglja — 2.041.300 aparatów, dalej Francja — 1.228.900, Szwecja — 546.500, Włochy — 481.200, Sowiety — 462.900.

W Polsce liczba aparatów telefonicznych wynosiła według tych danych 198.600.

Przewozy na kolejach

Jak wynika z ostatnich zestawień, polskie koleje państwowe przewoziły w październiku r. b. przeciętnie dziennie 13.669 wagonów 15-tonnowych towarów.

Na stacjach P. K. P. ładowano przeciętnie dziennie 12.399 wagonów, w obrębie w. m. Gdańska 179 wagonów, przyjmowano z za granicy 236 wagonów, wreszcie tranzytem przez Polskę szło przeciętnie dziennie 855 wagonów.

W porównaniu z wrześniem przeciętny przewóz dzienny na kolejach zwiększył się o 1.292 wagonów.

DOBRE JABŁKA

Gospodyni do ekspedjentki:

— Te jabłka powinny były się znaleźć w raju — nie przyszłoby nigdy do grzechu i wygnania A-[illegible]

Szwecja zwiększa swój zapas radu

Z funduszu ofiarowanego przez naród szwedzki królowi Gustawowi V z okazji 70-ej rocznicy jego urodzin, zakupiono w Be[illegible]i 1.513 gram radu za cenę 47[illegible]06 koron. Fundusz królewski, który sięgał sumy 5 milj. koron, przeznaczony został na walkę z rakiem.

Wstrząsająca tragedja na morzu

(X.) Działo się to na morzu wpobliżu portu Palermo. 56-letni Simone Sanfilippo, rybak, wyjechał z kilku młodzieńcami na połów ryb.

Po kilku godzinach rozrzucone sieci nagle drgnęły. Rybacy zorjentowali się, że wreszcie zdobędą obfity połów. Wspólnemi siłami wyciągnięto sieci i dopiero wtedy okazało się, że z wody wynurzył się jakiś potwór.

W obawie, że potwór może niejednego z nich połknąć jak... sardynkę, rybacy puścili go. Ale w tym momencie potwór rzucił się na starego rybaka i porwawszy go ściągnął do wody.

Rozległ się gwałtowny plusk i stary Simone znikł z powierzchni. Wszelkie poszukiwania nie dały efektu. Stało się jasnem, że Simone został pożarty przez potwora.

W związku z powyższym, tragicznym wypadkiem opowiadają, że przed 6 miesiącami Sanfilippo będąc z 4-ma rybakami w szynku, przepowiedział każdemu z nich i sobie również — rychłą śmierć.

Obecni śmieli się z proroctwa rybaka, gdyż jasnem było, iż Sanfilippo wypił troszkę za dużo.

Jednakże już w miesiąc później jeden z rybaków zginął, wpadłszy do studni. Wkrótce potem drugi znalazł śmierć w szynku w czasie bójki. O trzecim, który wyjechał do Ameryki, dowiedziano się, że zginął w czasie rozprawy nożowej w porcie nowojorskim. Czwarty wreszcie zmarł z ran, zadanych mu przez nieznanych napastników, podczas zalotów do miejscowej piękności.

Pozostał więc tylko stary Simone, który wszystkim przepowiedział śmierć. Niejednokrotnie wyjeżdżając na połów, Simone żegnał się z rodziną, sądząc, że już nie wróci. Przewidywał, że i on zginie nienaturalną śmiercią.

I choć nie oznaczył dokładnie godziny swego zgonu, nie mniej przepowiednia jego sprawdziła się.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

31 lipca.

Już niema moich pieniędzy w torebce! Jadą teraz pocztą!...

Że też mi odrazu taka dobra myśl nie wpadła do głowy! Poszłam rano na pocztę, poprosiłam takiego inwalidę, który załatwia rozmaite sprawy, żeby wypisał mi przekaz i wysłałam pieniądze.

Inwalida się pyta, jak napisać, kto wysyła. Wtedy dopiero sobie przypomniałam, że trzeba zawsze pisać nadawcę, tak, jak to robiłam, gdy wysyłałam pieniądze do Kolasińskiej do Radomia.

Nie wiedziałam, co zrobić. A jak pieniądze nie dojdą i poczta będzie chciała je zwrócić, to komu je zwrócą?

Zaryzykowałam! Kazałam mu napisać nazwisko pierwsze lepsze, jakie mi przyszło do głowy: Tomasz Wyciski i już!

Trochę się teraz boję, czy aby pieniądze dojdą! Jutro powinny być!

2 sierpnia.

Przyniósł listonosz z samego rana. Jak tylko zapukał, domyśliłam się, że to pieniądze. Umyślnie nie poszłam otworzyć drzwi, żeby się czem nie zdradzić. Otworzył drzwi Jerzy.

— Czy pan jest Jerzy Skomorowski? — słyszę głos listonosza.

— To ja jestem.

— Mam dla pana czterysta osiemdziesiąt złotych.

— Dla mnie? Pan się pewnie myli!

Jerzy zaczął się sprzeczać z listonoszem, że to nie dla niego!

Zaczęli sprawdzać, oglądać przekaz i wreszcie Jerzy pokwitował.

Wpadł zaraz do mnie do kuchni z wołaniem:

— Tolu, Tolu! Mamy pieniądze!

— Od kogo?

— Właśnie tego nie rozumiem! Zupełnie nie znam nazwiska, napisanego na przekazie. Jakiś Wyciski. Zupełnie nie znam takiego!

Jerzy tak mówił głośno, że przybiegła i mama do kuchni.

Dopiero zaczęli się obydwoje zastanawiać, kto mógł przysłać tyle pieniędzy! Mama przypuszczała, że to doktór, który w ten sposób chce się im odwdzięczyć, za dawne zarobki i przyjaźń, jaką mu okazywali. Jerzy znów uważał, że to jego kolega Bielawski, do którego zwracał się o pracę, a on nie mógł mu jej dać. Wie przecież, w jakich warunkach Jerzy się znajduje i, nie chcąc, żeby mu Jerzy zwrócił pieniędzy, nadesłał je pod fałszywem nazwiskiem.

Chyba z godzinę zachodzili obaje w głowę.

Naturalnie nic nie wymyślili pewnego! Ale pieniądze są!

Ważniejsze teraz było, jak je rozdzielić, by starczyły na jak najdłużej!

Zaraz siedliśmy z Jerzym do obliczania. Siedziałam na jego kolanach. Już dawno nie było nam tak dobrze i wesoło!

Wczoraj pierwszy raz zasnęliśmy spokojnie. Nie byliśmy głodni i wiedzieliśmy, że jutro też będzie obiad.

Jerzy przytulił mnie do siebie i szepnął mi do ucha, żeby się Lusinek nie obudził:

— Pan Bóg czuwa nad nami, kochanie! Nie da nam zginąć! Z samego rana znów pójdę... Pójdę przedewszystkiem do Bielawskiego podziękować mu za dobre serce! Dowiem się jednocześnie, czy jeszcze nie ma jakiej pracy dla mnie!

— Poco masz mu dziękować? Jeśli nie chce, żebyś wiedział, że to on? Nie podał przecież nazwiska! Idź, dowiedz się o pracę, ale o pieniądzach niema co mówić!

Sprzeczaliśmy się trochę o to, czy ma dziękować, czy nie, ale... wolałam, żeby nic nie mówił. Przytuliłam się do niego i ucałowałam go mocno, mocno!...

Ja sama tak byłam ucieszona, że i mnie się zaczęło wydawać, że te pieniądze naprawdę przyszły pocztą niewiadomo od kogo!...

Dziś troszkę mi nieswojo. Oszukałam Jerzego. Oszukiwać to grzech. I to mnie gryzie, jak robak. Niebardzo, ale troszeczkę. Nic złego, coprawda, nie zrobiłam. Ja przecież oddam Wacławowi te pieniądze, niech tylko Jerzy zacznie zarabiać.

Był doktór u ojca. Kazał go oddać do szpitala, bo stan jest bardzo ciężki. Może zapalenie mózgu. Gorączkę ma niewielką, ale bredzi ciągle. Nikogo nie poznaje. Może to i paraliż, bo jedną ręką wcale nie porusza.

Na jaki to marny koniec przychodzi takiemu wielkiemu panu!... Żal mi go nawet!

Po obiedzie byliśmy we trójkę na spacerze. Lusinek dreptał koło nas, a myśmy sobie rozmawiali i szli wolniutko.

Jak to dobrze iść tak z Jerzym, trzymać go pod rękę i słuchać jego głosu.

— Jak dostanę pracę... — mówił Jerzy.

I marzyliśmy obydwoje nagłos. Żeby wreszcie ta nędza opuściła nas! Och, żebyż to, żeby!...

Nie będę potrzebowała oszukiwać Jerzego, nie będę potrzebowała błagać Wacława o pomoc. To tak przykro!...

Jerzy nie zastał swego kolegi Bielawskiego. Myśli ciągle, że to on przysłał pieniądze. Niech lepiej tak myśli, bo tak zacznie znów się zastanawiać, domyślać, może zacznie co podejrzewać?...

5 sierpnia.

Och, trzeba mi chyba uciec z tego okropnego miasta, gdzie ani trochę czasu nie mogę przeżyć spokojnie!... Już było mi tak dobrze, raźniej na duszy, już uspokoiliśmy się trochę wszyscy, już byliśmy pewni, że teraz zacznie się dla nas lepsza dola, a tu znów spada na mnie jakieś nowe nieszczęście!

Nie wiem, czy powiedzieć Jerzemu, czy nie?...

Teraz po południu przyszedł do mieszkania policjant z wezwaniem do sędziego śledczego!... Mama się pytała, kto przyszedł. Powiedziałam, że coś tam chcą w sprawie meldunku...

Poco ja mam chodzić do śledczego? Co oni chcą ode mnie?

Powiem Jerzemu, naturalnie... Może to coś z Jadomkowską? A może z Józiem? Może mnie oskarżył, że to ja?!...

Co zrobić, mój Boże, co zrobić?!

Czy ja już nigdy nie zaznam spokoju? Czy ciągle muszę się dręczyć? Ciągle mam żyć w strachu, że utracę Jerzego?...

Nic na tem wezwaniu nie jest napisane, w jakiej sprawie. „W charakterze świadka". Nie byłam przy żadnej sprawie! A może to Jadomkowska ma sprawę o to, że mnie tak pobili wtedy?... Pewnie to, nic innego!

Wstyd mi będzie teraz iść! Jakże ja tak pójdę? Jerzemu będzie przykro, że jego żona była służącą, że staje teraz razem z dziewczynami ulicznemi jako świadek!...

Muszę Jerzemu powiedzieć o tem wezwaniu. Poproszę go, żeby nie chodził, bo mu będzie przykro. Sama dam sobie radę!...

A jeśli to nie o to?

Gdyby w sprawie Józia, to byłoby napisane „oskarżona"... Ale skąd oni mogą wiedzieć, że to ja byłam? Chyba, że on teraz powiedział. No tak, ale wtedy byłoby właśnie napisane „oskarżona"...

Nie, to na pewno chodzi o Jadomkowską!...

Przykro będzie mi mówić o tem Jerzemu!... Zmartwi się, biedak mój kochany! To taka nieprzyjemna sprawa! Byle w dziennikach nie było o tem.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— Ach, więc Piotr widział się z Lusią? — zapytał Ludwik nie bez zazdrości.

— Gdyby nie ona, jużby dawno gryzł ziemię. Był u niej właśnie jakiś lekarz - cudotwórca, który go uratował, choć był podziurawiony, jak sito. Zeszył go, skleił i przywrócił do życia. Teraz Piotr bardzo chce się z tobą zobaczyć. Czeka na ciebie u siebie.

— O co mu chodzi?

— Chce ci powiedzieć coś osobiście.

Ludwik namyślał się. Przecież ślubował, że nigdzie nie wyjedzie z domu. Wreszcie rzekł:

— Jadę...

Pomyślał bowiem sobie, że w nocy nikt go nie zobaczy...

— — — — — — — — —

Całą podróż do Moreniów bracia odbyli w milczeniu.

Gdy wreszcie Jusiewicze stanęli oko w oko z Mo[illegible], Piotr, siedzący już od paru dni na fotelu, odezwał się w te słowa:

— Prosiłem panów o przybycie tu, ponieważ wszyscy zostaliśmy dotkliwie znieważeni na honorze i chcę zapytać, czy mamy ścierpieć ujmę, jaką nam uczyniono.

Odpowiedzią było mu jedynie — milczenie.

Mówił więc dalej:

— Nie chcę, żeby były między nami jakiekolwiek niedomówienia.

Ludwik Jusiewicz wtrącił głucho:

— A może lepiej nie jątrzyć ran? Co było, to się skończyło i już...

— Chodzi mi o to, że popełniłem szereg błędów i chcę się do tego przyznać. Byłem niesprawiedliwy dla nieszczęsnej Lusi i zasypałem ją gradem bolesnych słów. Wszyscy, zresztą, zachowaliśmy się wobec niej jak najfałszywiej. My, cośmy ją znali od dzieciństwa, nie powinniśmy byli uwierzyć w to, aby mogła upaść tak nisko! Dziś już każdy z nas wie prawdę. Cała wina jest tylko po stronie hrabiego Kotwicza. Lusia, zbyt dumna, nie broniła się, ale ostatecznie prawda sama wyszła najaw. Gdy byłem ranny, jak mi się zdawało, śmiertelnie, prosiłem, żeby mnie odwieziono do Stawisk. Chciałem ujrzeć Lusię, aby po raz ostatni wyznać jej moją niezachwianą miłość i przebaczyć winy wobec mnie. Cudem znalazł się tam doktór Romocki, który także cudem — przywrócił mi życie. Był świadkiem rozmowy Lusi z Kotwiczem, który się przyznał wtedy do wszystkiego. Powtórzył mi to. Uważam, że ta zniewaga wymaga krwi. Mojem zdaniem, bronić honoru powinien pan Ludwik, jako ojciec Lusi i ja, jako jej narzeczony w owym czasie. Rzeczą pana Ludwika będzie reagować na to lub nie. Co do mnie, gdy tylko będę mógł przynajmniej trzymać się na nogach, nie omieszkam zająć się tą sprawą.

— A widzisz! — rzekł Ryszard bratu.

Ludwik osłupiał. Był tak dalece przekonany o winie córki, że nie wiedział, co rzec. Niemniej wszakże wierzył słowom Piotra bezwzględnie. Już żałował swej nieopatrznej i popędliwej surowości.

— Byliśmy dla niej za surowi — powtórzył Piotr - i co do mnie, nigdy tego sobie nie wybaczę...

— Cóż więc zamierzasz? — zapytał ojciec Lusi.

— Ukarać łotra.

— Ale jak?

— Właśnie chciałbym, abyśmy to uradzili wspólnie. Nie my sami, zresztą. Kotwicz ma sporo wrogów, którzy przyłączą się do nas. Mają podobno przeciw niemu o wiele większe zarzuty, niż my. Nie będą działać bez nas, więc i my bez nich.

Ludwikowi to się nie podobało. Rzekł:

— Czemuż mamy oglądać się na innych i czekać na nich? Sam powiedziałeś, że już natychmiast chcesz działać...

— Działać tak. Ale razem z nimi.

— Cóż oni nas mogą obchodzić?

— Przyrzekłem.

— A co robi się narazie?

— Nic. Milczy się, aby Kotwicz niczego się nie domyślił. I działa się w ukryciu. Przygotowuje się plan...

— Pod twoim kierunkiem?

— Nie. Ale kogoś, komu ufam. Zresztą, sam będę sprawy doglądał.

— Niech i tak będzie — zgodził się Ludwik i wraz z bratem pożegnał się.

Gdy wyjeżdżali Ryszard zdziwił się, że brat powozi nie w kierunku Opatowic, lecz wprost przeciwnym.

— Dokąd jedziemy? — zapytał zdziwiony.

— Przekonasz się — odparł Ludwik.

Wkrótce zajechali do... Stawisk...

Ludwik umyślnie posłał brata naprzód. Sam kroczył za nim w mroku nocnym.

Lusia otworzyła okno i ze zdziwieniem przekonała się, że to jej stryj.

Zapytała:

— Cóż to? Stało się co?

Dalszy ciąg nastąpi.

Po stu latach

Francuzi uroczyście witają powrót loterji

Paryż, w listopadzie.

Od 1936 r., a więc prawie po stu latach przerwy, na co złożył się brak zaufania do loterji we Francji, w tym roku dopiero odbyło się pierwsze ciągnienie loterji francuskiej, w nastroju uroczystym, niby wielkie święto.

Pierwsza loteria, słynna z tego, że główny los „dziwnym jakimś trafem" przypadł królowi datuje się we Francji od 1681 r. Później loterję urządzali i Ludwik 14 i Ludwik 15, a nawet Casanova i Napoleon, lecz musiano ją uznać oficjalnym dekretem za imprezę niemoralną, tyle z nią było związanych nadużyć.

Obecnie znów odzyskała prawo obywatelstwa i powitanie jej odbyło się w wielkiej sali teatru Trocadero. Na estradzie ustawiono sześć wielkich kul, z których wylatywały małe kulki z cyframi.

Przy stole prezydjalnym, zdaleka od bębnów z losami, zasiedli przedstawiciele sfer rządowych i Loterji. Muzyka Gwardji Republikańskiej zagrała uwerturę z „Wesołych Kumoszek z Windsor". Sala szczelnie przepełniona publicznością, co w tym teatrze nawet na premjerze niezawsze się zdarza. Około 6.000 osób pragnie asystować osobiście przy fabrykacji miljonerów.

Pobliski plac i ulice są również przepełnione i liczny oddział policji musi tam utrzymywać porządek. Tak to Paryż wita dawno zapomnianą loterje..

Na dany znak, dzieci poległych za ojczyznę, t. zw. Pupilles de la Nation, wchodzą na scenę. Celem uniknięcia zawsze możliwych oszustw, mają one wyciągać kuli z przeznaczeniem losu. Ciągnienie odbywa się zupełnie inaczej niż u nas, bo zaczyna się od najmniejszych wygranych po 200 franków. „Wybrańców" tej kategorji jest równo 200 tysięcy. Losuje się bardzo szybko. Jedna kulka wypada z cyfrą 5 i wtedy wszystkie bilety kończące się na 5, wygrywają po dwieście franków.

Dla wygranych po 10 tysięcy franków, wyrzucają aparaty trzy kulki. Okazuje się, że wszystkie bilety kończące się na 042, wygrywają po 10 tys. franków.

Ilość wygranych, każdej kategorji jest też obliczona w stosunku do wszystkich biletów i numerów na nich, że system ten daje akurat potrzebną ilość numerów „szczęśliwych".

Dla głównych wygranych wyrzucano osobno na każdy miljon, inną całkowicie liczbę i wówczas pracowało nad stworzeniem cyfry sześć aparatów. Sześć kulek wyrzuconych jednocześnie przez aparaty, dało pięć cyfr i jedną literę. Cyfry te tworzą razem liczbę — numer biletu wygrywającego, a litera oznacza serję.

Ciągnienie pięciomiljonowej wygranej, odbyło się na samym końcu, przy wielkiem... wzruszeniu obecnych.

Gdy padł ów tak szczęśliwy numer, na sali rozległy się wołania: „Gdzie jesteś, ulubieńcze fortuny. Gdzie on jest?" Nikt się jednakże narazie nie zgłosił, po żadna z większych wygranych. Niewiadomo, czy przez skromność, czy poprostu nikt z obecnych na sali, nie był posiadaczem jednego z „miljonowych biletów".

Orkiestra, która regularnie między jednem a drugiem ciągnieniem, grała jakiś wesoły kawałek, zagrała na ostatku „Marsza Miljonerów" i na tem zakończono to historyczne, a opromienione wybuchami wrodzonej paryżanom wesołości, ciągnienie loterji.

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Romanse cygańskie 12,30 Dziennik południowy. 12,35 IX-ty koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Z ulubionych oper. 16,40 Odczyt. 16,55 Lekka muzyka. 17,50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18,00 Odczyt. 18,20 Słuchowisko p. t. „Pygmaljon" pg. Shawa. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Muzyka lekka. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna" 21,15 Hanka Ordonówna w swoim repertuarze. 21,45 Dalszy ciąg koncertu. 22,15 Muzyka taneczna z dancingu „Adria". 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

HANKA ORDONÓWNA W RADJO

Polskie Radjo, które stale zaprasza do studia wszystkich najwybitniejszych artystów, reprezentujących różnorodne rodzaje sztuki odtwórczej, przygotowuje na dzień 14,XII, godz. 21,15 specjalną atrakcję, jaką będzie bezwątpienia pierwszy występ przed mikrofonem Hanki Ordonówny. Znakomita artystka, obdarzona rozległą skalą talentu wystąpi z repertuarem swoich starych, zawsze chętnie słuchanych i nowych piosenek.

Oferta japońska dla Ameryki

Sukcesy polityki Z. S. R. R. w Stanach Zjednoczonych wywarły w Tokio wielkie wrażenie. Większe i głębsze, niż pozwalały sądzić o tem głosy prasy japońskiej, enuncjacje oficjalne dobrze wystylizowane i wyreżyserowane.

Uznanie Z. S. R. R. przez Stany Zjednoczone i porozumienie rosyjsko - amerykańskie zaniepokoiło Japonję na dobre, wywołując w niej uczucie izolacji, osamotnienia, aby nie użyć wyrazu mocniejszego. Japonja pragnęłaby zabezpieczyć sobie pozyskane świeżo sfery wpływ i nabytki terytorjalne w Chinach, zwłaszcza ze względu na istniejące kwestje sporne i tarcia w prowincjach granicznych z Z. S. R. R. Pozycja, jaką zajmuje dzisiaj Japonja na Pacyfiku, zmusza ją do utrzymywania jasnych i wyraźnych stosunków z największym swoim rywalem na tym Oceanie — U. S. A. Do tego pchają też Japonję i możliwości zawikłań a ewentualnie i starć na kontynencie Chin, na których pragnie ona odgrywać rolę głównego kontrolera.

Zawarty obecnie układ między Z. S. R. R. a U. S. A., układ który bezwzględnie wzmacnia pozycję Rosji wobec Japonji i pozwala Sowietom trzymać się polityki silnej ręki wobec Tokio i jego poczynań na terytorjum pogranicza chińsko - rosyjskie go zaniepokoił poważnie Japonję, gdyż wytrącił jej z ręki te atuty, któremi się dotąd posługiwała w swej polityce mandżursko - mongolskiej. Układ Moskwa — Waszyngton zabezpiecza front rosyjsko - mandżurski.

W jakim stopniu U. S. A. zaangażowały się wobec Rosji, jaki będzie ich stosunek i nastawienie wobec Japonji? — kwestje te pragnęłoby Tokio niezawodnie wyjaśnić.

Jako pierwsze posunięcie w tym kierunku, balon próbny — należy uważać ofertę japońską pod adresem Waszyngtonu. Ogłoszony przez dziennik „Jomuri" a nie zdementowany dotąd przez rząd japoński projekt układu między Japonją a U. S. A. zawiera szereg punktów, które bez reszty odsłaniają istotny cel tego kroku.

Japonja zatem proponuje U. S. A. aby uznały prawa Japonji do Mongolji i Mandżurji, aby U. S. A. zachowały neutralność w razie konfliktu wojennego Japonji z trzeciem mocarstwem, aby Japonja i U. S. A. porozumiały się co do wspólnej polityki w Chinach.

Jest to więc, jeżeli chodzi o najważniejsze punkty, wyraźna próba storpedowania porozumienia rosyjsko - amerykańskiego zniweczenia wszystkich plusów, jakie osiągnęła Rosja w Waszyngtonie. Japonja ofiaruje przytem Stanom wspaniałomyślnie Filipiny, nad któremi powiewa flaga amerykańska, uznaje układy istniejące między Chinami a U. S. A., ofiaruje też pewne prawa i przywileje Stanom w dziedzinie handlu z Mandżurją.

Jest to więc i groźba i prośba. A poza tem niedwuznaczna próba wysondowania intencyj Stanów: czy zachowają się one neutralnie w razie wojny Japonji z Rosją.

Jak odpowie Waszyngton na ofertę japońską, jakiem echem odbije się w murach Białego Domu propozycja ministra Hiroty — to jest najciekawsze i odpowiedzi Stanów oczekują zapewne z napręzeniem nietylko w Moskwie i Tokio, ale i... w Berlinie.

Złagodzenie wyroku na zabójczynię męża

Sąd apelacyjny złagodził o połowę wyrok w sprawie Walerji Cioskowej, zabójczyni męża, przodownika policji, do którego poza innemi pretensjami natury intymno - małżeńskiej, żywiła żal, że nie rozmawia z nią wcale.

Cioskową skazał sąd w pierwszej instancji na 6 lat więzienia, a po obronie adw. Lewego w związku z ekspertyzą psychjatryczną karę sąd złagodził do 3 lat.

Przemytnik jako fałszywy dyplomata

W sądzie karno-skarbowym odbywał się wczoraj proces dwóch braci, Persów, oskarżonych o przemyt dywanów do Polski, pod przykrywką poczty dyplomatycznej.

Izmair Hassanzade, mieszkający stale w Berlinie, prezes miejscowej kolonji perskiej, został pochwycony przez funkcjonarjuszów straży granicznej po przywiezieniu do Warszawy trzech podejrzanych kufrów, ulokowanych w piwnicy domu Nr. 14 przy ul. Chmielnej, gdzie mieszkał brat jego, Joussouf, obywatel Polski. Pers tłomaczył, że przywiózł pocztę dyplomatyczną z Londynu i występuje w charakterze kurjera dyplomatycznego, wiozącego kufry, przeznaczone do Angory. Okazane listy dyplomatyczne, wystawione rzekomo w Londynie i zawierające podpis ambasadora i pieczęcie, poseł perski w Warszawie, uznał za fałszywe, a zaprzeczając jednocześnie, by Izmail był dyplomatą, bowiem posiadał paszport dla celów handlowych.

W kufrach znajdowały się dywany wschodnie, od których cło wynosi 12.000 zł.

Izmail Hassanzade odpowiada z więzienia, a brat jego z pod dozoru policji. Na rozprawę sąd musiał wezwać tłumacza, bo nie było innej możności porozumienia się z niezwykłym przemytnikiem.

W sprawie Hassan — Zade wyrok zapadnie dziś.

60-letni starzec o grzesznych zapędach

Przy drzwiach zamkniętych toczył się wczoraj proces przeciwko 60-letniemu tramwajarzowi, Franciszkowi L., oskarżonemu o czyny lubieżne z dwiema nieletniemi dziewczynkami, Haliną W. i Jadwigą B. Siwa czupryna podsądnego dziwnie odcinała się na tle sprawy o niedozwolone zapędy erotyczne.

L. przyznał się do winy, twierdząc, że po stracie żony, wiele cierpiał z braku serca niewieście go. Obrońca jego, adw. Marek Kahan, przyniósł sporo książek, z zakresu medycyny sądowej, traktującej o burzliwych przeżyciach starców, dotkniętych spóźnionym zapałem miłosnym, a nie mających ujścia dla swych naturalnych, ogólnoludzkich potrzeb.

Widocznie obrońca przekonał sędziów, bo chociaż ogłoszono wyrok skazujący na półtora roku więzienia, to jednak karę zawieszono na trzy lata. Mają to być trzy lata postu i życia [illegible], niczem w zakonie.

Modne i ładne przybranie sukienki



Jest to śliczne, eleganckie i niekosztowne przybranie sukieneczki. Kołnierzyk i żabocik z białej organdyny, haftowane białą, lśniącą nitką jedwabną, lub srebrną nitką metalową. Ozdabiają niemi swoje suknie, najelegantsze kobiety na świecie — paryżanki. Niemniej uroczo będą wyglądać te wykwintne drobiazgi, gdy zastosują je do swoich „kreacyj" i warszawianki. Żabot lub kołnierzyk, przypięte do ciemnej, jedwabnej, lub wełnianej sukieneczki przystroją ją, i bardzo odświeżą.

Kołnierzyk, jak widzimy na rysunku, jest okrągły (wykroimy go naturalnie ze skosu) i obszyty plisowaną falbaneczką.

Jak wygląda wzór do zahaftowania czyli właściwie poprostu wyszywania zarówno żabotu, jak i kołnierzyka widzimy na rysunku. Wyszyjemy je najprostszym ściegiem, t. zw. „za igłą". Środki kropek na kołnierzyku, wypełnimy całkowicie, haftując znów w sposób, zwany „atłaskiem". Żabot, jak widzimy, składa się z trzech takich pateczek, przyczem jedna z nich jest dłuższa. Od góry wyszywamy na nich po kilka jakby promieni (widzimy je na wzorku gotowego już żabotu). Spięty ładną broszeczką — żabocik ten stanowi elegancką ozdobę.

Również ładny i strojny jest obszyty plisowaną lub układaną falbaneczką. Zarówno żabocik, jak i kołnierzyk, podszywamy jeszcze raz tą samą organdyną, z której są wykonane, ponieważ jest to tkanina bardzo przejrzysta. Podszywamy już po wyhaftowaniu wierzchu.

Miłe te drobiazgi bardzo dystyngowane i efektowne (haft srebrną nitką na białej organdi) przydadzą się każdej pani, która dba o to, aby ładnie wyglądać. Oprócz organdi białej, możemy używać naturalnie i kolorowej, w ładnych, bladych odcieniach, jak np. różowym, seledynowym, żółtym, lub błękitnym. Taki śliczny, starannie wykonany drobiazg może być również bardzo miłym podarkiem gwiazdkowym.

Pomyślcie więc o tem piękne panie. Gwiazdka już niedaleko, a na pewno macie wśród znajomych czy krewnych kogoś, komu chciałybyście sprawić miłą niespodziankę.

Grudzień
14
CZWARTEK
Herona

Ruina majątkowa przyczyną zbrodni przy ul. św. Gertrudy

Wobec ujawnienia podłoża strasznej zbrodni przy ul. św. Gertrudy, odpada tu w zupełności hipoteza morderstwa rabunkowego. Wyszło na jaw że rodzina Schretterów poniosła w ostatnim czasie olbrzymie straty z powodu niekorzystnej konjunktury w handlu rybnym. Do tej fatalnej sytuacji finansowej Schretterów przyczyniło się niewątpliwie nieustępliwe stanowisko właścicieli firmy „Ryba". Szalony krok Schrettera był zatem aktem najwyższej jego rozpaczy.

Defraudant przed sądem

Przed krakowskim sądem karnym odbyła się we środę rozprawa przeciwko Władysławowi Smyszkiewiczowi, skarbnikowi Kasy Stefczyka, oraz sekretarzowi gminy w Podstolicach koło Wieliczki, oskarżonemu o defraudację. Manipnlacje te polegały na tem, iż Smyszkiewicz wypłacając pożyczki, obciążał klienta na kwoty wyższe, a nadwyżkę brał dla siebie lub dla krewnych. W ten sposób sprzeniewierzył Smyszkiewicz w przeciągu ostatnich trzech lat blisko 1.000 zł. Za czyn ten został skazany nieuczciwy skarbnik i sekretarz na 8 mies. więzienia.

Skazanie szajki paserów

Sąd karny w Krakowie skazał przed niedawnym czasem na karę więzienia szajkę złodzieji, która przez dłngi czas grasowała w pow. chrzanowskim. Jako dalszy ciąg tej rozprawy złodziejskiej odbyła się przed krakowskim sądem okr rozprawa przeciwko szajce paserów, która kradzione rzeczy przechowywała względnie zbywała.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał paserów; Dawida Rosenberga na 1000 zł. grzywny, Alfreda Bolka i Melwinę Szczurkową, każdego na 4 mies. więzienia.

Ze sportu

Wyjazd reprezentacji piłkarskiej

W dniu dzisiejszym o godz. 18 wyjeżdża reprezentacja piłkarska Krakowa na tournee do Belgji, Holandji i Francji, gdzie rozegra kilka spotkań. Przeciwnikami Krakowa będą: w dniu 17. grudnia reprezentacja Belgji w Brukseli występująca pod nazwą „Diable Rouges", 19. grudnia reprezentacji Holandji w Hadze, która również wystąpi pod nazwą „Zwaluwen" 26. grudnia Kraków grać będzie w Lille prawdopodobnie z reprezentacją polskich klubów we Francji oraz 26 grudnia w Leens z jednym z tamtejszych ligowych klubów. Nie jest wyklnczone, że reprezentacja Krakowa rozegra w międzyczasie jakieś spotkanie w Belgji lub we Francji.

Ekspedycja krakowska składać się będzie z 15. graczy, kapitana związkowego p. Kałuży oraz przedstawicieli Związku w osobach gen. Monda, starosty Dr. Wnęka i red. Stattera.

Skład naszej reprezentacji przedstawia się następująco: Koczwara, Madejski, Pająk, Pychowski, Kotlarczyk I. i II. Mysiak, Chrusciński, Riesner, Ciszewski, Pazurek, Malczyk, Smoczek, Lasota i Kubinski. — Życzymy naszej reprezentacji powodzenia.

Przerwanie rozgrywek

Zarząd P. Z. P. N. na ostatniem posiedzeniu postanowił przerwać rozgrywki eliminacyjne o wejście do ligi wskutek warunków atmosferycznych.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że rozgrywki te nie bedą wogóle dokończone, gdyż po zweryfikowaniu ich okazuje się, że Garbarnia i tak pozostanie w lidze.

Obozy zimowe

Obozy zimowe narciarskie polskiej YMCA w Cichem i Dzianiszu położone w „obliczu Tatr" na stokach Gubałówki, trwać będą od 2—11 stycznia 1934 r. włącznie. Ogółem miejsc 60 dla chłopców w wiekn od 14—18 lat. Pomieszczenie w mnrowanych budynkach szkolnych, dobre odżywianie fachowe kiorownictwo, nauka jazdy na nartach w małych grupach po 10-ciu chłopców. Opłata 40 zł. w obozie ogólno-polskim w Cichem i 30 zł. w obozie krakowskim w Dzianiszu. Przejazd za zniżką. Zapisy i informacje w Ogniskach Polskiej YMCA w Warszawie. ul. Konopnickiej 5, i Al. Ujazdowska 22, w Krakowie ul. Krowoderska 8, w Łodzi ul. Piotrkowska 89, w Poznaniu Małe Garbary 2 i w Gdyni.

Walne Zgromadzenie klubu

W niedzielę daia 17 bm. o godz, 15. w lokaln szkoły przy ul. Piłsudskiego odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenis K. S. „Prądniczanki" celem wyboru nowego Zarządu na rok 1934.

KRONIKA KRAKOWA

Dalsza walka o obniżkę czynszów

Wobec pogorszenia się ogólnych stosunków gospodarczych a w ślad za tem zwiększenia się bezrobocia, dalszej obniżki płac urzędniczych oraz zastoju w handlu i przemyśle — Związki i Zrzeszenia lokatorskie postanowiły wszcząć dalszą akcję w sprawie obniżki czynszów od mieszkań i lokali handlowych tak w starych jak i w nowych domach. Związek lokatorów Kraków, Plac Matejki 3 opracował w tej sprawie odpowiedni memorjał, który w najbliższym czasie zostanie przedłożony Radzie Ministrów, Sejmowi i Senatowi pod dalszą rozwagę.

Celem skuteczniejszego poparcia, podjętej akcji w sprawie obniżki czynszów Związek lokatorów zwraca się do ogółu lokatorów by we własnym ich interesie zgłaszali się do biura Związku Lokatorów, Plac Matejki 3. między godz. 11-tą a 1-szą przedpołudniem—do zbiorowego podpisywania, wysłać się mających memorjałów.

Przed rewizją procesu Maliszowej

Adw. dr. Warenhaupt b. obrońca Maliszowej otrzymał następujący list z więzienia z Fordonu.

Szanowny Panie Mecenasie!

Serdecznie dziękuję za tak wielką życzliwość dla mnie, jak również za zajęcie się moją sprawą.

To co powiedziałam wobec prokuratora jest prawdą, że twierdziłam inaczej podczas rozprawy, jest chyba dla pana Mecenasa zrozumiałem, przecież chciałam iść razem z mężem do końca, nie chciałam zostać sama — tak strasznie sama.

Bliższe szczegóły w tej sprawie trudno mi jest podać, gdyż nie jestem wstanie skupić się i zebrać myśli, gdybym widziała się z Panem Mecenasem osobiście, sądzę, że łatwiej byłoby mi wrócić do tej tak przykrej sprawy, ale niestety z powodu tak wielkiej odległości jest to niemożliwem.

Mogę tylko jeszcze raz potwierdzić, że w tym krytycznym dniu nie miałam zupełnie rewolweru w ręce, a tem samem nie strzelałam i nie biłam, było tak jak mąż zeznał, że nie wypuścił rewolweru do ostatniej chwili.

Wszystkie moje zeznania poza tym faktem są do pewnego stopnia prawdziwe, bo ja, jak już wyżej wspomniałam, chciałam za wszelką cenę odejść razem z mężem.

Panie mecenasie, proszę zająć w tej sprawie stanowisko, jakie pan mecenas uważa, ja ze swej strony zostawiam Panu Mecenasowi zupełną swobodę działania w tym kierunku proszę robić wszystko co może mi przynieść jakąkolwiek ulgę w tej naprawdę bardzo ciężkiej doli.

Jeszcze raz z serca całego dziękuję za tyle życzliwości, jak również dr. Aschenbrennerowi.

Marja Maliszowa.

Wobec otrzymania lisu od Maliszowej o tak sensacyjnej treści dr. Warenhaupt rozpoczął usilne starania o przeprowadzenie rewizji procesu Maliszowej.

Prawdopodobnie w najbliższym czasie sam wybierze się do Fordonu i tam przedrowadzi osobistą konferencję z Maliszową. Narazie są załatwiane czynności wstępne przed rewizją procesu.

Powodowana zazdrością usiłowała otruć siebie i męża.

Wczoraj przed sądem okr. w Łodzi toczyła się niezwykła sprawa. W charakterze oskarżonej stawała Anastazja Pawlakowa, oskarżona o zamiar otrucia gazem świetlnym siebie i swego obecnego męża, a wówczas swego narzeczonego.

Zbrodni tej dopuściła się Pawlakowa wskutek zazdrości. Ponieważ Pawlak ostatecznie ożenił się z nią, skorzystał z przysługujących mu praw i zrzekł się w czasie rozprawy zeznań. Sąd skazał niedoszłą samobójczynię i morderczynię na 1 rok więzienia z zawieszeniem kary na 2lata. Skruszona niewiasta przyjęła wyrok i zrzekła się apelacji.

Nożem steroryzował parę staruszków

Do mieszkańca wsi Kobylnia Nadbrzeźna, pow. makowskiego, 68-letniego Albina Kobylińskiego, zgłosił się jakiś mężczyzna z prośbą o pozwolenie ogrzania się. Po pewnym czasie nieznajomy dobywszy noża steroryzował nim starca i jego żonę, zabrał z kuferka 100 zł. gotówki i ciepłe okrycie, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Przestępcy szuka policja.

Wzruszająca manifestacja inwalidów

Jak jnż donosiliśmy, w niedzielnych wyborach do nowej Rady miejskiej w Krakowie jeden mandat z listy Bezpartyjnego Bloku Pracy Gospodarczej w drugim okręgu wyborczym uzyskał znany literat i dyrektor Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, p. Artur Schroeder, który jest zarazem prezesem honorowym Pow. Koła Zw. Inwalidów Woj. w Krakowie. Wiadomość o uzyskaniu mandatu przez p. Schroedera wywołała żywą radość wśród inwalidów krakowskich, którzy w dowód życzliwości urządzili swemu ukochanemu prezesowi wzruszającą manifestację. Mianowicie onegdaj wieczorem do Pałacu Sztuk Pięknych przybyło paręset inwalidów z żonami i dziećmi, aby złożyć prezesowi gratulacje. Do mieszkania dyr. Schroedera udała się delegacja inwalidów z prezesem kpt. Suchoniem i sekretarzem por. Nablem na czele. Imieniem delegacji przemówił kol. J. Biasion. poczem malutka Alina Mikrutówna i Tadzio Hrenczarek wręczyli dyr. Schroederowi i jego Małżonce bukiet z żywych kwiatów. Głęboko wzruszony prezes Schroeder podziękował serdecznie za gratulacje, poczem okrzykami na cześć pp. Schroederów zakończono tę wzruszającą manifestacje, będącą dowodem ogromnej popularności, jaką cieszy się dyr. Schroeder w naszem mieście.

Samobójstwo studenta w kinie

Podczas ostatniego seansu w kinie „Palace" w Warszawie, podczas wyświetlania filmu, jeden z widzów dokonał na balkonie zamachu samobójczego.

Desperata wyniesiono do poczekalni. Ustalono, iż jest to 28-letni student Politechniki Stanisław Kuczyński, zam. w miejscowości Poręba nad Bugiem i że otruł się strychniną. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala św. Rocha, gdzie wkrótce zmarł.

Jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia przyczyną zamachu na życie była obawa przed odpowiedzialnością karną. Student Kuczyński otrzymał pomyłkowo z poczty przesyłkę wartości 500 zł., która była zaadresowana na podobne nawisko, a gdy sprawa wyszła na jaw — obawa przed odpowiedzialnością pchnęła go do samobójstwa.

Teatr Miejski Złoty wiek rycerstwa
Adria: „14 lipca"
A pollo „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Białe szaleństwo"
Świt: „Serce włóczęgi"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Pokusy miłości"
Uciecha. „Odmęt ulicy"

RADJO

Czwartek 14 grudnia 1933

Kraków, G. 7·00 Audycja poranna z Warsz., 11.40 Transm. z Warszawy, 11.50 Wiadomości bież., 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Płyty i transm. z Warsz., 12.35 Transm. z Warsz., 15.40 Płyty, 16.40 Transm. z Warsz., 17.50 Pogadanka „Odżywianie a gruźlica", 18.00 Transm. z Warsz., 19.05 „Skrzynka pocztowa". 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz.

W teatrze „Bagatela" codziennie począwszy od czwartkn 14 b. m. do 17 b. m: włącznie graną będzie poraz pierwszy w Krakowie aktualna, fascynująca, emocjonnjących momentów w Niemczech zakazana sztuka w 4 aktach afera p. t. „Agara" w doborowej obsadzie rol z pośród gościnnego zespołu artystów scen polskich.— Bilety sprzedaje kasa „Bagateli" od 11—1 w poł. i od 3—8 wiecz.

Rozprawa o szpiegostwo i komunizm

Prokuratura tutejsza ukończyła śledztwo w wielkiej sprawie o szpiegostwo i komunizm. Niebawem odbędzie się o to rozprawa przy drzwiach zamkniętych w tut. sądzie okręgowym.

Olbrzymia kradzież przy ul. Dietla

Policja krakowska aresztowała Józefa Vogla, lat 25, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież części żelaznych z warstatu tkackiego z Podgórza przy ul. Józefa 4. na szkodę Joachima Landaua, zam. przy ul. Dietla 9. Skradziono części żelazne wart. około 2000 zł. Vogel bezpośrednio po kradzieży sprzedał w składzie starego żelaza za 24 zł. Część skradzionego towaru odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

B. poseł Mastek zachorował

Przebywający w więzieniu mokotowskiem b. więzień brzeski Mieczysław Mastek zachorowai. Umieszczono go w szpitalu więziennym.

Posterunkowy przebił niebezpiecznego włamywacza

Onegdajszej nocy nieznaui sprawcy włamali się do magazynu M. Seinfelda w Majdanie Średnim, skąd część skradzionych towarów unieśli, część zaś schowali w stodole niejakiego Tryninka w Majdanie. Post. P. P. dowiedziawszy się o tem, wysłał post. Plesa na czaty, który istotnie zauważył 2 osobników, zbliżających się furmanką do stodoły. Na widok jednak posterunkowego rzucili się obaj do ucieczki Jednego sprawcę udało się przechwycić. którym okazał się Wasyl Iwanoczka z Łanczyna.

Iwanoczka zeznał, że drugim jego wspólnikiem był niebezpieczny włamywacz i bandyta Michał Mełnyk. Dla ujęcia tegoż wysłano 2 posterunkowych a to Macnera i Machnika którzy udali się do domu Mełnyka.

Mełnyk ujęty przez posterunkowych począł stawiać silny opór, wobec czego post. Mancer w koniecznej obronie przebił Mełnyka bagnetem w brzuch. Mełnyka w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala w Nadwórnej, gdzie wskutek znacznego upływu krwi zmarł.

Upiory i cienie ulic Krakowa

Wycieczka na „bajtla"

I płynie tak dziwnie, bogaty w przeżycia dzień po dniu w wymarzonem Świętem Mieście, ale... niestety wciąż w towarzystwie kolegów karaluchów, którym stałem się wreszcie i ja, a nawet skrzydła mam już czarniejsze od nich. Bo czyż można nie krakać leżąc między wronami?... Wykluczone! przecie odrazu poznają, że to coś do zjedzenia i zaczną od wydziobania oczu. A więc chodzę po śmietniskach życia, zaglądam we wszystkie jego odpadki i kraczę już całkiem prawidłowo, jak każda stara wrona ulicy krakowskiej. Od rana do wieczora odwiedzam wszystkie „tanie" „bezpłatne" i inne darmojadło-dajno kuchnie w których... No nic, mamy dobre i tanie obiady, ale szkoda, że nie można tu o wszystkiem krakać, tak samo, jak nie wszystkim smakują te obiady i dlatego?... osiemdziesiąt procent z nich idzie na „bajtla" na „kant" to znaczy przyduszać do ostrych krawędzi frajerów i frajerek, jakiemi według naszego sławnika są: doktorzy, księża, adwokaci, komisarze i wszelkie miłosierne siostry litujące się nad synami nędzy.

Pomimo częstych propozycji ze strony życzliwych mi kolegów, jakoś długo nie mogłem się zdecydować na tego „bajtla". — Co?... ja miałbym pukać do czyich drzwi i wyciągając rękę?... — nigdy!

— Ej bracie jak cię zacznie „mulić" zobaczysz że pójdziesz — lecz ja popijając herbatę za pięć groszy, śmiałem się tylko. Napisałem bowiem do Kuryerka prośbę, aby mi pomogli wydać mą pracę, którą tworzyłem w imię Dobra, Piękna, Prawdy i Ojczyzny... Jednak gdy odpowiedzieli mi że „niestety na to funduszu nie mamy", gdy za grosze sprzedałem już kalosze a przedtem wszystko co miałem wartościowszego, zdecydowałem się wreszcie i rad nie rad poszedłem z „Lipą" na bajtla.

Lipa, którego tak zwano, jest dobrym chłopcem i starym kanciarzem. Podobno nawet taką rybę jak I. K. C. potrafił nabajtlować na kilkanaście złotych swoim własnym sposobem, którego jeszcze nikt nie zna.

— Ja bracie dostałem tam 15 zł. — mówi po drodze do mnie — a ty jak nie będziesz „but", i zrobisz jak ci każe to więcej otrzymasz i kropniem sobie wieczorem.

Zrobiłem wszystko jak mi kazał, począwszy od napisania prośby, aż do przedstawienia się grubemu woźnemu w Kuryerze na drugim piętrze. że do naczelnego redaktora jestem posłany z listem od „posła Bemera" — lecz nic nie pomogło „Kuryer" tym razem był już nie frajer i nakantować się nie dał.

— Trudno się mówi, ale „but" bracie jesteś. Ja byłem gorzej ubrany, a wpuścili mnie. Chodź, idziemy teraz na Basztową, tam jest takie biuro „Feniks" gdzie dają 50 gr. Ja już byłem tam kilka razy to sam pójdziesz.

Tupnąłem z całych sił nogą, ale że uliczny bruk jest bardzo twardy i zapaść się nie mogłem, więc wszedłem za Lipą do wnętrza olbrzymiego gmachu i uchwyciwszy za błyszczącą poręcz jazda po dywanach do góry piętro po piętrze, aż do okienka kasy „Feniksu" gdzie rzeczywiście 50 gr. otrzymałem.

Lipa zaczął teraz manipulować z dzwonkami przy wszystkich drzwiach począwszy od góry do dołu — Otrzymując wszędzie piątaka lub dziesiątkę, a czasem miły deszczyk słów.

— To ci „pracowity" naród — mówił wówczas Lipa — ja ją znam, ona nigdy nic nie daje i dlatego na złość dzwonię... i dzwonił coraz dalej idąc z kamienicy do kamienicy przechodząc z jednych do drugich ulic, wszędzie z formułką: „całuję rączki, przepraszamy za śmiałość, ale jesteśmy emigranci z Francji, przybyliśmy na nogach i prosimy łaskawą inteligencję o pomoc materjalną". A inteligencja, zależy jak gdzie: innym razem jest dość hojną, a czasem odpowiada. że sama niema co jeść.

— Żebyś nigdy nie miała — życzy jej Lipa i kropimy dalej.

Przy ulicy Garbarskiej proponuje mi znowu,

— Skocz teraz do tej łazienki. Tam przy kasie siedzi taka ładna panienka. Dwie „dychy" masz u niej murowane. No już!

Na taki rozkaz trzeba było. Wchodzę... pukam... i zaczynam ca... całować rączki

— Co takiego? — zapytuje uprzejmie kasjerka.

—Jestem niedokończonym..., Chciałem powiedzieć studentem, ale wyrwało mi się inaczej...

— No cóż ja panu poradzę, pieniędzy nie mam, jeżeli pan głodny mogę dać swoje śniadanie

— A cóż pani będzie jadła?

— Mniejsza o to. proszę — i z delikatnej ręki otrzymałem papierowe zawiniątko, które było wiecie czem?... — dwoma kromkami chleba z masłem.

Gdzieś dalej — a było już z południa. otrzymałem kubeczek kawy. Oswojony trochę zapijam spokojnie, usiadłszy na schodach. Wtem przechodzi jakaś duża dziecina powracająca... ze szkoły... numer... niepowiem. Psiakość.. miałem chęć wyrwać swe głupie serce położyć na schodach podeptać, ale zamiast zrobić to zostawiłem kubek z Lipą i uciekłem, bo miałem już dość... w kieszeniach chleba, kajzerek i kilkadziesiąt groszy...

Mear Majewicz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpoweidzialny edaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.